

Wyznania liberała

Autor: Mario Vargas Llosa

Źródło: aei.org

Tłumaczenie: Michał Żuławiński

[Przemówienie Mario Vargas Llosy z 2005 roku z okazji otrzymania Nagrody Irvinga Kristola. W 2010 r. autor otrzymał Literacką Nagrodę Nobla.]

Jestem szczególnie wdzięczny tym, którzy przyznali mi tę nagrodę, ponieważ, jak sami mówią, nagradzają mnie nie tylko za mój dorobek literacki, lecz również za moje idee i poglądy polityczne. Wiercie mi — to coś nowego. W świecie, w którym najczęściej przebywam, czyli w Ameryce Łacińskiej i Hiszpanii, kiedy osoby czy instytucje doceniają moje powieści lub eseje, zazwyczaj natychmiast dodają „choć nie zgadzamy się z nim”, „choć nie zawsze podzielamy jego poglądy” lub „nie znaczy to, że akceptujemy jego (tzn. moją) krytykę i opinie na tematy polityczne”. Będąc przyzwyczajonym do takiego rozdzielania mojej osoby, cieszę się, że mogę ponownie być całością dzięki Nagrodzie Irvinga Kristola, która zamiast poddawać mnie temu schizofrenicznemu procesowi, postrzega mnie jako jednolitą istotę, człowieka który pisze i myśli. Chciałbym wierzyć, że obie te działalności tworzą pojedynczą, nierozdzieloną rzeczywistość.

Teraz jednak, aby być z wami szczerym oraz odpowiedzieć na wielkoduszność Amerykańskiego Instytutu Przedsiębiorczości i przyznanie mi Nagrody Irvinga Kristola, czuję, że powinienem nieco przybliżyć moje poglądy polityczne. Nie będzie to zadaniem łatwym. Obawiam się, że nie wystarczy stwierdzenie, że jestem — choć może mądrzej byłoby powiedzieć „wierzę, że jestem” — liberałem. Już samo to pojęcie rodzi komplikacje. Jak dobrze wiecie, termin „liberał” ma różne, często sprzeczne ze sobą znaczenia, w zależności od tego, kto i gdzie go używa. Dla przykładu, moja ukochana babcia Carmen miała w zwyczaju używać pojęcia „liberał”, opisując gentelmana prowadzącego rozwiąły tryb życia, kogoś, kto nie tylko nie chodzi na mszę, lecz również niepochlebnie wypowiada się o księżach. Według niej, wzorcowym wcieleniem

„liberała” był mój legendarny przodek, który pewnego dnia w Arequipa, moim rodzinnym mieście, powiedział swojej żonie, że idzie na rynek kupić gazetę i nigdy już nie wrócił. Rodzina nie miała o nim żadnych wieści, aż do momentu, gdy 30 lat później uciekinier zmarł w Paryżu.

- „Więc dlaczego ten wujek liberał uciekł do Paryża, babciu?”
- „Jak to dlaczego, synu? Żeby się łajdaczyć!”

Ta historia może być krótką genezą mojego liberalizmu i zamiłowania do kultury francuskiej.

Tu, w Stanach Zjednoczonych, i w całym anglosaskim świecie, pojęcie „liberał” ma lewicowe konotacje i czasami wiąże się z byciem socjalistą i radykałem. Z drugiej strony, w Ameryce Łacińskiej i Hiszpanii, gdzie słowo to pojawiło się w XIX wieku i określano nim rebeliantów walczących z okupacją napoleońską, nazywa się mnie liberałem — lub, jeszcze gorzej, neoliberalnym — aby mnie wykląć i zdyskredytować, ponieważ polityczne wypaczenie naszej semantyki zmieniło pierwotne znaczenie tego pojęcia — miłośnika wolności, człowieka powstającego przeciwko opresji — i oznacza ono teraz konserwatystę lub reakcjonistę, a gdy pada z ust progresywy, ma obwiniać o wszelki wyzysk i niesprawiedliwość, która dotyka biednych tego świata.

Aby jeszcze bardziej skomplikować zagadnienie, nawet liberałowie nie potrafią dojść do pełnej zgody między sobą odnośnie do tego, co oznacza pojęcie *liberał* i co to znaczy być liberałem. Każdy, kto miał sposobność uczestniczyć w konferencji czy kongresie liberałów, wie, że zebrania te są często bardzo zabawne, ponieważ więcej na nich rozbieżności niż porozumienia, oraz — jak było to za czasów, gdy istnieli jeszcze trockiści — każdy liberał jest sam w sobie potencjalnie zarówno heretykiem, jak i oddanym wyznawcą.

Ponieważ liberalizm nie jest ideologią, to jest dogmatycznie uporządkowaną religią, lecz raczej otwartą, ewoluującą doktryną, która dopasowuje się do rzeczywistości, zamiast przy użyciu siły naginać rzeczywistość, istnieją rozmaite nurty i głębokie rozbieżności między liberałami. Odnośnie do religii, małżeństw homoseksualnych, aborcji i podobnych tematów, liberałowie tacy jak ja — którzy są agnostykami, zwolennikami rozdziału kościoła od państwa oraz obrońcami depenalizacji aborcji i małżeństw homoseksualnych — są czasami ostro krytykowani przez liberałów mających odmienne poglądy. Rozbieżności te są zdrowe i pożyteczne, ponieważ nie naruszają podstaw

liberalizmu, którymi są demokracja, gospodarka rynkowa i obrona interesów jednostki przed zakusami państwa.

Istnieją na przykład liberałowie, którzy wierzą, że ekonomia jest dziedziną, dzięki której można rozwiązać wszelkie problemy i wolny rynek jest panaceum na wszystko, od ubóstwa po bezrobocie, wykluczenie i wyzysk. Liberałowie ci, prawdziwe żywe algorytmy, nierzadko wyrządzali sprawie wolności więcej krzywd niż marksiści — najwięksi obrońcy absurdalnej tezy mówiącej, że gospodarka jest siłą napędową historii narodów i podstaw cywilizacji. To po prostu nie jest prawdą. To idee i kultura stanowią różnicę między cywilizacją a barbarzyństwem, a nie gospodarka. Gospodarka sama z siebie, bez wsparcia idei czy kultury, może na papierze prowadzić do optymalnych rezultatów, lecz to nie ona wyznacza ludziom życiowe cele; nie oferuje jednostkom powodów do walki z przeciwnościami losu i nie zapewnia im życia w humanitarnym środowisku. To kultura, wymiana idei, wierzeń i obyczajów — można w tym rzecz jasna zawrzeć religię — dają oparcie demokracji i umożliwiają istnienie gospodarki rynkowej, z jej konkurencją, zimną kalkulacją wynagradzania za sukces i karania za porażki. Zapobiegają stoczeniu się w stan darwinowskiej walki, w której, jak określił to Isaiah Berlin, „wolność wilków oznacza śmierć owiec”. Wolny rynek jest najlepszym istniejącym mechanizmem produkcji dóbr oraz — jeżeli jest dobrze uzupełniany przez inne instytucje i kieruje się demokratyczną kulturą — umożliwia narodom osiągnięcie niesamowicie wysokiego poziomu postępu materialnego, do którego już się przyzwyczailiśmy. Jednak jest to też bezlitosny instrument, który bez reprezentowanych przez kulturę wartości duchowych i intelektualnych, może zredukować życie do dzikiej, egoistycznej walki, w której przetrwają tylko najsilniejsi.

Dlatego też liberał, do którego miana aspiruję, uważa wolność za wartość podstawową. Dzięki wolności, ludzkość mogła przebyć drogę wiodącą od prymitywnej jaskini do gwiazd i rewolucji informatycznej, od kolektywizmu i despotyzmu do demokracji przedstawicielskiej. Fundamentami wolności są własność prywatna i rządy prawa; system ten gwarantuje możliwie najmniej niesprawiedliwości, zapewnia największy postęp materialny i kulturowy, najefektywniej zwalcza przemoc i przyczynia się do najlepszego poszanowania praw człowieka. Według tej koncepcji liberalizmu, wolność jest pojedynczą, jednolitą ideą. Wolności polityczne i ekonomiczne są równie nierozłączne jak dwie

strony medalu. Ponieważ w Ameryce Łacińskiej wolność nie jest rozumiana w ten sposób, w regionie tym było tak wiele nieudanych prób sprawowania władzy w sposób demokratycznych. Działo się tak albo z powodu przyjęcia przez demokracje powstające na gruzach dyktatur poszanowania dla woli politycznych, lecz odrzucenia ekonomicznych, co nieuchronnie prowadzi do biedy, nieefektywności i korupcji, albo z powodu zaprowadzenia autorytarnych rządów, według których jedynie silna ręka i represyjny reżim mogą zapewnić funkcjonowanie wolnego rynku. To niebezpieczny błąd. Nigdy tak nie było. To wyjaśnia, dlaczego tak zwane „wolnorynkowe”, latynoamerykańskie dyktatury upadły. Żadna wolna gospodarka nie funkcjonuje bez niezależnego, efektywnego wymiaru sprawiedliwości i żadne reformy się nie powiodą, jeżeli wprowadzone będą bez kontroli i krytyki, które zapewnia jedynie demokracja. Ci, którzy wierzą, że generał Pinochet był wyjątkiem od tej reguły, ponieważ jego reżim odniósł sukces ekonomiczny, odkrywają teraz — wraz z ujawnianiem morderstw i tortur, sekretnych kont i milionów dolarów wyprowadzonych za granicę — że chilijski dyktator, jak każdy jego południowoamerykański odpowiednik, był mordercą i złodziejem.

Demokracja polityczna i rynek są fundamentami liberalnego światopoglądu. Jednak te dwa pojęcia, sformułowane w ten sposób, mają abstrakcyjną, algebraiczną postać, która je odczłowiecza i usuwa z doświadczeń zwykłych ludzi. Liberalizm to coś o wiele, wiele więcej. Przede wszystkim, to tolerancja i poszanowanie dla innych, szczególnie dla tych, którzy myślą inaczej niż my, praktykują inne zwyczaje i czczą innego boga lub są niewierzący. Godząc się na życie pośród odmiennych, istoty ludzkie uczyniły najbardziej niesamowity krok na drodze do cywilizacji. Ta postawa czy raczej gotowość, która poprzedziła demokrację i umożliwiła jej zaistnienie, zrobiła dla powstrzymania przemocy więcej niż dowolne odkrycie naukowe czy system filozoficzny i osłabiła w relacjach międzyludzkich instynkty kontroli i zabijania. Obudziła także naturalny brak zaufania do władzy, wszelkich władz, co stanowi naszą, liberałów, drugą naturę.

Nie możemy obejść się bez władzy, pomijając oczywiście utopijne wizje anarchistów. Może być ona jednak trzymana w szachu i tak zrównoważona, aby nie mogła stać się nadmierna. Możliwe jest odebranie jej sprawowanych w sposób nieuprawniony funkcji, które tłamszą jednostkę, co liberałowie uważają

za miernik rozwoju społeczeństwa, gdyż prawa jednostki muszą być szanowane i zagwarantowane. Naruszenie tych praw nieuchronnie prowadzi do narastających nadużyć, które jak koncentryczne fale porywają samą ideę sprawiedliwości społecznej.

Obrona jednostki jest naturalną konsekwencją uważania wolności za wartość indywidualną i społeczną *par excellence*, ponieważ w obrębie społeczeństwa wolność wyraża się poziomem autonomii obywateli, kierowaniem przez nich własnymi losami i zmierzaniem ku celom bez nieuzasadnionego ingerowania, czyli dążeniem do „wolności negatywnej”, jak to określił Isaiah Berlin w swoim sławnym eseju. Kolektywizm był nieunikniony u zarania dziejów, kiedy jednostka była po prostu częścią plemienia i jej przetrwanie zależało od całego społeczeństwa, lecz zaczął zanikać wraz z materialnym i intelektualnym postępem, który umożliwił człowiekowi panowanie nad naturą, przewyciężenie strachu przed burzą, bestią, nieznanym oraz innym człowiekiem — który miał inny kolor skóry, mówił innym językiem i praktykował inne zwyczaje. Jednak kolektywizm przetrwał w doktrynach i ideologiach, które nadrzędną wartość jednostki określają przez jej przynależność do szczególnej grupy (rasy, klasy społecznej, religii czy narodu). Wszystkie te kolektywistyczne doktryny — nazizm, faszyzm, fanatyzm religijny i komunizm — są naturalnymi wrogami wolności i zażartymi przeciwnikami liberałów. W każdej epoce kolektywizm, ten atawistyczny defekt, podnosił swój szkaradny łeb, aby zagrozić cywilizacji i zepchnąć nas z powrotem w czasy barbarzyńskie. Wczoraj nazywał się faszyzm i komunizm; dziś znany jest jako nacjonalizm i fundamentalizm religijny.

Wielki liberalny myśliciel — Ludwig von Mises — zawsze sprzeciwiał się istnieniu partii liberalnych, ponieważ obawiał się, że te grupy polityczne, starając się zmonopolizować liberalizm i włączając go w ciasne ramy walki partii politycznych, ostatecznie doprowadzą do jego wynaturzenia i zaszufładkowania. Zamiast tego uważał, że filozofia liberalna powinna być ogólną kulturą podzielaną przez wszystkie prądy i ruchy polityczne współistniejące dzięki demokracji w otwartym społeczeństwie, szkołą filozoficzną, z której czerpać mogliby chrześcijańscy socjaliści, radykałowie, socjaldemokraci, konserwatyści i demokratyczni socjaliści. W tej teorii jest wiele prawdy. Dlatego też w naszych czasach możemy dostrzec kilka przypadków konserwatywnych rządów, takich jak gabinety Ronalda Reagana, Margaret Thatcher czy Jose Marii Aznara, które

przeprowadziły głęboko liberalne reformy. Jednocześnie, widzimy nominalnie socjalistycznych przywódców, takich jak Tony Blair w Wielkiej Brytanii czy Ricardo Lagos w Chile, wdrażających ekonomiczne i społeczne rozwiązania, które zaklasyfikować można jedynie jako liberalne.

Chociaż pojęcie „liberał” nadal jest obelgą, którą brzydzi się każdy politycznie poprawny mieszkaniec Ameryki Łacińskiej, w gruncie rzeczy liberalne idee i postawy zaczęły od pewnego czasu oddziaływać zarówno na prawicę, jak i lewicę kontynentu straconych nadziei. To wyjaśnia, dlaczego w ostatnich latach południowoamerykańskie demokracje nie upadały lub nie były zastępowane wojskowymi dyktaturami, pomimo kryzysów ekonomicznych, korupcji i niespełnieniu oczekiwań przez tak wiele rządów. Oczywiście dyktatury ciągle istnieją: Kuba ze skamieniałym Fidelem Castro, który od 46 lat zniewala swój kraj i jest najdłużej żyjącym dyktatorem w historii Ameryki Łacińskiej oraz naznaczona nieszczęściem Wenezuela, która cierpi pod rządami Hugo Chaveza, kandydata na Fidela Castro z dolnej półki. Jednak są to dwa wyjątki na kontynencie, na którym — co trzeba podkreślić — nigdy nie było tylu cywilnych rządów wybranych w relatywnie demokratycznych wyborach. Istnieją też dodające otuchy przypadki, takie jak Lula w Brazylii, który — zanim został prezydentem — był zwolennikiem populistycznej doktryny, ekonomicznego nacjonalizmu i tradycyjnej wrogości lewicy wobec rynku, lecz obecnie opowiada się za dyscypliną fiskalną i wspiera inwestycje zagraniczne, prywatną przedsiębiorczość i globalizację, aczkolwiek mylnie sprzeciwia się Strefie Wolnego Handlu Obu Ameryk. W jego ślady, w bardziej brawurowy sposób i używając bardziej płomiennej retoryki, idzie Kirchner — prezydent Argentyny — aczkolwiek czasami wydaje się robić to niechętnie i niezbyt poprawnie. Ponadto istnieją przesłanki przemawiające za tym, że wybrany niedawno rząd Urugwaju, na czele którego stoi Tabare Vazquez, zamierza podążyć drogą Luli, zamiast powielać centralistyczne rozwiązania, które poczyniły na naszym kontynencie tak wiele zniszczeń. Nawet lewica niechętnie zmieniła zdanie w sprawie prywatyzacji emerytur — do czego doszło do tej pory w jedenastu krajach Ameryki Łacińskiej — podczas, gdy bardziej zacofana lewica w Stanach Zjednoczonych sprzeciwia się prywatyzacji Social Security. Są to pozytywne oznaki pewnej modernizacji lewicy, która — nie zdając sobie z tego sprawy — przyznaje, że droga do postępu gospodarczego i sprawiedliwości społecznej wiedzie przez rynek i demokrację, o

czym my, liberałowie, mówiliśmy już od dawna. W rzeczywistości południowoamerykańska lewica zaakceptowała politykę liberalną, aczkolwiek okryła ją retoryką, która to neguje. To krok naprzód, sugerujący, że Ameryka Łacińska będzie mogła w końcu uwolnić się od balastu zapóźnienia i dyktatur. Postępem jest również pojawienie się cywilizowanego prawa, które nie uważa już, że rozwiązaniem problemów jest pukanie do drzwi koszar wojskowych, lecz raczej zaakceptowanie wyników wyborów i umożliwienie działania instytucjom demokratycznym.

Kolejnym pozytywnym sygnałem płynącym z Ameryki Łacińskiej jest znaczące osłabienie się panującego niegdyś antyamerykanizmu. Postawa antyamerykańska silniejsza jest dziś w krajach takich jak Hiszpania czy Francja, aniżeli w Meksyku czy Peru. Niewątpliwie wojna w Iraku zmobilizowała szerokie spektrum europejskich sił politycznych, których jedynym wspólnym mianownikiem nie było umiłowanie pokoju, lecz uraza i nienawiść wobec Stanów Zjednoczonych. W Ameryce Łacińskiej mobilizacja ta była marginalna i ograniczyła się praktycznie do radykalnej lewicy. Zmiana nastawienia do Stanów Zjednoczonych dokonała się z dwóch powodów: jednego pragmatycznego, drugiego fundamentalnego. Ameryka Łacińska przyjęła zdroworozsądkowy pogląd, że ze względu na położenie geograficzne, sytuację gospodarczą i uwarunkowania polityczne, dobre relacje ze Stanami Zjednoczonymi są konieczne dla naszego rozwoju. Poza tym, polityka zagraniczna USA — zamiast skupiać się na wspieraniu dyktatur, jak działo się to w przeszłości — popiera teraz demokracje i sprzeciwia się autorytarnym zapędom. Przyczyniło się to do znaczącego wzrostu zaufania i przyjaźniejszego nastawienia południowoamerykańskich demokracji wobec potężnego sąsiada z północy. Owo ponowne zbliżenie oraz współpraca są kluczowe dla szybkiego postępu Ameryki Łacińskiej w walce z ubóstwem i zacofaniem.

W ostatnich latach, liberał, który właśnie do was przemawia, często bywał kontrowersyjny, ponieważ bronił prawdziwego wizerunku Stanów Zjednoczonych, którego polityczne namiętności i uprzedzenia zdeformowały do postaci karykaturalnej. Problemem tych z nas, którzy starają się walczyć z tymi stereotypami, jest to, że żaden kraj świata nie wytwarza tak wiele antyamerykańskich treści artystycznych i naukowych jak same Stany Zjednoczone — nie zapominajmy, że są one ojczyzną Michaela Moore'a, Olivera

Stone'a i Noama Chomsky'ego — i to na skalę tak wielką, że ktoś mógłby się zastanawiać, czy ów antyamerykanizm nie jest jednym z tych znakomych produktów eksportowych tworzonych przez CIA z myślą o umożliwieniu utrzymanej w imperialnym duchu ideologicznej manipulacji ludności krajów Trzeciego Świata. Poprzednio postawa antyamerykańska była szczególnie popularna w Ameryce Łacińskiej, lecz teraz szerzy się ona w niektórych krajach europejskich, szczególnie tych, które odwołują się do przeszłości i oponują przeciwko zaakceptowaniu globalizacji oraz współzależności narodów w świecie, w którym granice, kiedyś solidne i nieusuwalne, coraz bardziej zanikają.

Oczywiście nie wszystko, co dzieje się w Stanach Zjednoczonych, ma moje poparcie. Ubolewam na przykład, że tak wiele stanów nadal stosuje aberrację, jaką jest kara śmierci, podobnie jak kilka innych rozwiązań, takich jak przedkładanie represji nad perswazję w ramach wojny z narkotykami, i to pomimo nauki płynącej z prohibicji. Jednak po uwzględnieniu wszystkich plusów i minusów, wierzę, że Stany Zjednoczone są najbardziej otwartą i najlepiej funkcjonującą demokracją świata, mającą wielką zdolność do samokrytyki, która umożliwia jej odnowę i modernizację oraz szybszą odpowiedź na wyzwania i potrzeby zmieniających się warunków. To demokracja, którą cenię za to, czego obawia się profesor Samuel Huntington: za niesamowitą mieszankę ras, kultur, tradycji i obyczajów, współistniejących bez zabijania się nawzajem, dzięki równości wobec prawa i elastyczności systemu, który pozwala na różnorodność w swoim obrębie, choć ze wspólnym mianownikiem w postaci poszanowania prawa i innych.

Moim zdaniem, obecność w Stanach Zjednoczonych niemal 40 milionów ludzi o korzeniach latynoamerykańskich nie zagraża jedności społeczeństwa czy integralności państwa. Przeciwnie, daje ona narodowi oparcie, wnosząc nowe prądy kulturowe i postawy życiowe, w których rodzina uważana jest za świętość. Latynosi, z ich pragnieniem rozwoju, zdolnością do pracy i chęcią osiągnięcia sukcesu bardzo przysłużą się otwartemu społeczeństwu. Bez wyrzekania się swoich korzeni, społeczność ta integruje się z nowym krajem i buduje silne więzy między obiema Amerykami. Sam mogę o tym zaświadczyć. Kiedy moi rodzice nie byli już młodzi, zostali jednymi z dwóch milionów Latynosów, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu szans, których nie oferowały im ich kraje. Mieszkali w Los Angeles przez prawie 25 lat, zarabiając na życie pracą

własnych rąk, czego nie musieli robić w Peru. Moja matka przez wiele lat zatrudniona była w szwalni, w której pracowało wiele osób z Meksyku i Ameryki Środkowej, wśród których znalazła wielu przyjaciół. Kiedy zmarł mój ojciec, myślałem, że matka zechce wrócić do Peru. Zdecydowała się jednak zostać, żyjąc w pojedynkę i uzyskując obywatelstwo Stanów Zjednoczonych, czego mój ojciec nigdy nie chciał. Później, kiedy podeszły wiek zmusił ją do powrotu do ojczyzny, zawsze z dumą i wdzięcznością wspominała Stany Zjednoczone — jej drugi kraj. Uważała się za Peruwiankę i Amerykankę; nie było to dla niej sprzecznością, nie było cienia konfliktu lojalności.

Być może opowieść ta jest czymś więcej niż synowskim wspomnieniem. Być może możemy w tym przykładzie dostrzec ślady przyszłości. Jak mają w zwyczaju pisarze, marzymy o świecie wolnym od fanatyków, terrorystów i dyktatorów, świecie różnych ras, kultur, wyznań i tradycji, współistniejących w pokoju dzięki kulturze wolności, w ramach której granice stały się mostami, które mężczyźni i kobiety mogą przemierzać, realizując własne cele bez przeszkód innych niż ich własna wolna wola.

Nie będzie wówczas konieczności mówienia o wolności, ponieważ będziemy nią oddychać i będziemy prawdziwie wolni. Ideał Ludwiga von Misesa o uniwersalnej kulturze przepełnionej szacunkiem dla prawa i praw człowieka stanie się faktem.